TYGODNIK ILUSTROWANY

FAMULUS

30 GR.



Fot. K. Pęcherski.

Na Świętego Grzegorza, idą rzeki do morza.

13 — 20 marzec 1927 r. WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAŃ—WILNO—GDAŃSK Rok I, Nr 5

Z MOJEJ KARJERY...

V

Marja Rodziewiczówna

Zaszczytnie znana i zasłużona jubilatka, której 45-letni jubileusz chlubnej pracy literackiej uroczyście obchodzić będzie społeczeństwo, urodziła się w roku 1863. Bogato i płodnie potrafiła zapisać karty współczesnej twórczości polskiej, zyskując sobie powszechną popularność i rozgłos.

Czyż jest dziś kto w Polsce, ktoby nie znał choć jednego z jej utworów, których tytuły brzmią:

„Anima vilis", „Bajka o głupim Marcinie", „Błękitni", „Byli i będą", „Dewajtis", „Czarny Bóg", „Farsa panny Hani", „Czarny chleb", „Ryngraf", „Hrywda", „Jaskółczym szlakiem", „Jerychonka", „Kamienie", „Ciotka", „Wpisany do heroldji", „Kądziel", „Klejnot", „Lew w sieni", „Magnat", „Między ustami a brzegiem puharu", „Na fali", „Na wyżynach", „Nieoswojone ptaki", „Jaron Bobrowski", „Pierwsza kula", „Nad program", „Historja o białym wole", „Filantrop", „Ragnarök", „Rupiecie", „Straszny dziadunio", „Szary proch", „Za wiarę i ojczyznę", „Południca", „Z nad Wilji i Niemna" i inne.



Marja Rodziewiczówna

Jubilatka życie swoje spędza przeważnie w Hruszowej na Polesiu, wiodąc spokojny żywot wiejski, chwilowo zaś bawi w Warszawie, gdzie raczyła łaskawie udzielić rozmowy przedstawicielowi „Famulusa". Niepokojona przez gości, przeważnie dziennikarzy i fotografów, świetnie wyglądająca i pełna humoru oraz werwy, kresowianka tak rozpoczęła swoje opowiadanie:

— Literatura nie jest mojem głównem zajęciem ani fachem. Na literaturze nie znam się, a że piszę... no to jest z człowiekiem tak, że jak „coś" mu zacznie dyktować, to nie może oprzeć się temu, więc siada i pisze. Ot, Bóg dał i już!

Wiele ze swojej karjery literackiej nie opowiem, bo nie pamiętam dobrze, kiedy i jaki był początek, zresztą, jak już zaznaczyłam, literatura nie jest mojem głównem zajęciem. Znam się na gospodarstwie rolnem, a że posiadam majątek, to mi starczy na chleb, mocno czarny, co prawda, ale zawsze chleb. Poza rolnictwem interesuje mnie ornitologja. Posiadam kolekcję jaj ptasich tak wielką, że ho! ho! szkoda, że pan nie może jej obejrzeć. Na trzecim miejscu stawiam literaturę.

Kiedy, i co zaczęłam pisać, nie pamiętam. Była to nowelka. Literacką moją chrzestną matką była Marja Konopnicka. Redagowałam wówczas w Warszawie pismo „Świt". Pismo to ogłosiło konkurs na nowelę. Siadłam i napisałam. Napisaną nowelkę zaniosłam do Konopnickiej. Było to, o ile sobie przypominam, w roku 1886. Ś. p. Marja Konopnicka wzięła rękopis mój i po odpowiedź kazała mi się zgłosić następnego dnia. Nazajutrz przyszłam do niej, a Konopnicka uznała nowelę moją za dobrą. Tytułu ani treści noweli nie pamiętam, tyle tego było, że człowiek nie jest w stanie spamiętać tego, co napisał. Z Konopnicką zaprzyjaźniłyśmy się bardzo. Ja bywałam u niej, ona u mnie. Cóż to za miła była kobieta-talent! Później dostałam nagrodę za...

— „Dewajtisa" — przerwałem — w roku 1888 na konkursie „Kurjera Warszawskiego".

— Nie, za „Strasznego dziadunia". Za „Dewajtisa" później. Nie wiem, dlaczego ciągle ludzie mówią o tym „Dewajtisie". Nie uważam go za najlepsze moje dzieło. Na pierwszem miejscu stawiam „Byli i będą", powieść bardziej życiową.

— Czy z trudem przyszło pani napisanie swojej pierwszej nowelki?

— Nie, odrazu zaczęłam pisać na czysto. To samo było i później i obecnie. Nie piszę nigdy bruljonów Odrazu piszę dla zecera na gotowo. Zajęcia gospodarskie nie pozwalają mi na robienie żadnych przeróbek i poprawek, nie mam na to czasu, bo muszę pisać wiele. Po wydaniu „Dewajtisa" wydawcy i księgarze zaczęli mnie zasypywać listami o nowe powieści.

— Czy i w czasie swojego pobytu w Warszawie pisuje pani również?

— Tak, piszę i w Warszawie, gdzie posiadam moje hiberny. Rokrocznie trzy miesiące, podczas których na wsi niema nic do roboty, spędzam w Warszawie, gdzie zamieszkuję u mojej już z przed 40 laty przyjaciółki, pani Weychertowej. Więcej jednakże napisałam w Hruszowej na Pińszczyźnie, gdzie przebywam wśród błot Polesia.

— A mogę wiedzieć, co pani pisze obecnie?

— Jak zwykle powieść, która nosi tytuł „Florjan z Wielkiej Hłuszy". Florjan — to dzwon. Powieść ta, którą niebawem skończę, ukaże się nakładem „Wydawnictwa Polskiego" w Poznaniu, z którem załatwiam przeważnie sprawy wydawnicze Powieść tę skończę przypuszczalnie już na wsi, dokąd czas mi wracać. Ptactwo wraca — wiosna niedługo...

I na pożegnanie dodaje mi jeszcze zasłużona jubilatka:

— A „Famulusa" waszego przysyłajcie mi do Hruszowej. Podoba mi się ten wasz tygodnik.

M. G.

Kartki z raptularza

JUBILEUSZE ZASŁUGI

Literatura święci jubileusze. Niedawno uroczyście obchodzono jubileusz Wacława Sieroszewskiego, oddając hołd talentowi i zasłudze. Obecnie mamy nie mniej piękne, bo 45-letnie gody jubileuszowe Marji Rodziewiczówny, której społeczeństwo całe nie szczędzi serdecznego uznania i w hołdzie dla szczytnie zasłużonej powieściopisarki ustanawia specjalną fundację jej imienia.

Dobre i chwalebne są te akcje, któremi naród cześć okazuje swoim duchom twórczym, gdyż bez nich skostnielibyśmy i zesztywnieli w szarej walce o byt, nie wznosząc wzroku do słońca ideałów, które nam wskazują. Tem chwalebniej świadczy to o naszym ogóle, który nie tylko za „słodką" Mary Pickford i „czekoladowym" Douglasem Fairbanksem szaleć potrafi (zwarjowały przecież pewne sfery podczas ich pobytu w Warszawie), gdyż, jeżeli chodzi o zdrowe elementy naszego społeczeństwa, to te potrafią odróżnić amerykańską plewę od rzetelnego polskiego ziarna i wiedzą komu, za co i jaka cześć i hołd się należy.

O SIEDEM MILJONÓW POLAKÓW.

Burze i zawieruchy, jakie szalały nad Polską w okresie długiej niewoli, rozproszyły nas po świecie.

Jest nas ni mniej, ni więcej, tylko... siedem miljonów po świecie. Gdzie nas niema? Wszędzie...

To też zjazd przedstawicieli Polaków, znajdujących się na emigracji, który wkrótce ma się odbyć w stolicy Rzeczypospolitej, będzie wydarzeniem poważnem i winien przynieść istotne korzyści zarówno rodakom naszym poza krajem, jak i polskiemu państwu.

Byłoby to błędem nie do darowania, gdyby i władze nasze i społeczeństwo całe nie utrwaliło jaknajmocniej nici wzajemnych stosunków tak, aby Polacy na obczyźnie czuli się nie pasierbami, lecz prawdziwemi i nie mniej kochanemi synami matki-ojczyzny. Trzeba zmienić stosunek dotychczasowej obojętności, wykazać jak najżywsze zainteresowanie i rozpalić wśród nich jeszcze gorętszy ogień miłości i służby ofiarnej dla Polski. Siedem miljonów to cyfra tak wielka, że niektóre państwa i narody liczą daleko mniej w swej całości, niż my naszych braci na obczyźnie. Nie można tej olbrzymiej gromady zmarnotrawić lub nie wykorzystać dla Polski.

Siedem miljonów ludzi, rozrzuconych po świecie i posiadających świadomość pełnej przynależności narodowej oraz dumę i godność Polaków i obywateli Rzeczypospolitej, to najlepsza propaganda Polski i jej żywy bilet wizytowy wśród innych państw i narodów.

A tak nam przecież zależy na propagandzie wśród obcych, gdyż nam wciąż szyją buty.

Bierzmy przykład z Niemców, którzy tak świetnie umieli zawsze wykorzystać wychodźtwo swoje dla wspólnej ojczyzny, pracujące dla jej interesów wśród obcych.

NIEDOLA DZIECKA.

Gdy się dziecko śmieje, niebo się uśmiecha...

Oto piękny aforyzm chiński, świadczący, iż nawet tam troska o uśmiech szczęścia na twarzach dziecięcych jest powszechna i serdeczna.

Niestety, o uśmiech ten coraz trudniej. Coraz częściej spotykamy małe i drobne liczka, które miast promieniować słońcem radości, noszą na sobie znamiona smutków, ponurego zamyślenia i zasępienia.

Bieda powojenna, odbijając się na starszych, na rodzicach i opiekunach, ciężkiem brzemieniem swojem zwaliła się i na światek dziatwy polskiej. Ileż i wśród nich niedoli i nędzy, ile głodu i chłodu, ile przewczesnej rozpaczy i bólu?

Nie brak jednak serc dobrych wśród społeczeństwa naszego.

Przygotowuje się szereg akcyj społeczno-humanitarnych na rzecz ubogich dzieci polskich.

Poprzemy je jaknajgoręcej, a wiemy, że wraz z nami i nasi Czytelnicy, bo przecież:

— Gdy się dziecko śmieje, niebo się uśmiecha...

WIOSNA IDZIE...

Idzie już, uśmiechnięta słońcem i grzejąca ciepłym podmuchem budzącej się do życia natury.

Idzie, pełna czaru i powabu, witana przez poetów w królewskiej swojej szacie, śnieg zdmuchując z błoni.



Weselej robi się na sercu i duszy. Tak mało bowiem słońca w życiu, częściej chmury przesłaniają jasny horyzont, a deszcz i zimna wichura tną w oczy.

Może jednak ta wiosna, która idzie, będzie radośniejsza od innych, może naprawdę, skąpie nas w słońcu i wypali w sercach osad, czerniejący na dnie.

Może... Kto wie?

Oby tak było!

Famulus.

Z paradoksów Kazimierza Hulewicza

Kobieta, ten uwielbiany hieroglif, ta kotka, a zarazem pantera, to źródło wszelkich uciech — jest jedynem stworzeniem, uwielbianem nawet w nienawiści, zazdrości i złości. Szaleństwem jest kochać ją zanadto, zbrodnią — za mało, czyli, że, aby ją kochać dostatecznie, trzeba ją kochać zanadto.

*

Sądziłem niegdyś, że niema nic śmieszniejszego nad widok człowieka zakochanego; pewnego dnia przekonałem się, że jest coś stokroć śmieszniejszego, mianowicie dla zakochanego — widok człowieka, który nie jest zakochany.

*

Pocałunkiem należałoby zakańczać wszelkie spory z piękną kobietą, jest to bowiem jedyny argument... przyznający rację, szczególnie mężczyźnie winnemu.

*

Dobroć przebacza niesprawiedliwości, prawo przebacza pewne zboczenia moralne, wilk syty przebacza przechodzącemu jagnięciu, Neron nawet przebaczył kilku swoim przyjaciołom, jedynie *życie* nie przebacza nigdy!

*

Trochę miłości czyni zazdrosnym i gadatliwym; wielka miłość czyni posępnym i milczącym. Pogarda jest za małą miłość, nienawiść — za wielką miłość. Zawsze jest racja — kochać, często błędem jest — pozwalać się kochać.

*

Ileż to kobiet widuje się codzień, a zauważa się je po latach! Dwie rzeczy strzeże je od upadku: dobry zamek lub wielkie zaufanie.

*

Rodzimy się — aby szukać, żyjemy — aby cierpieć, uczymy się — aby zrozumieć, czekamy cierpliwie — aby znaleźć; otóż, gdy szukaliśmy z niepokojem, gdy zrozumieliśmy z trudnością i gdy znaleźliśmy z radością, wtedy umieramy w najgłupszy sposób, aby zapomnieć.

*

Każdy człowiek, rodząc się, przeznaczony jest, aby spełnił jakiś dobry czyn i popełnił niezmierne głupstwo. Dobry czyn wymyka mu się przez nieuwagę, podczas swawoli; po dojrzałym zaś namyśle i z wielką uroczystością popełnia on wielkie głupstwo.

*

Trzy rzeczy są niezbędne do zrobienia karjery: subtelny rozum, żelazny charakter i mierna dusza. Trzy rzeczy — aby się stać szczęśliwym: żelazne zdrowie, mierny majątek i subtelna miłość.

*

Gdy głupiec nudzi się — zasypia, gdy rozumny człowiek zaczyna się nudzić — popełnia wtedy ogromne jakieś głupstwo.

*

Szczytem miłosierdzia jest nie ukrywać nigdy swoich cierpień. Dlaczegoż pozbawiać bliźniego radości?



Kazimierz Hulewicz

Kazimierz Hulewicz, Polak z Wołynia, poeta i pisarz francuski, autor kilku cennych dzieł, jak „Passionnel“, „Algues eparses“, „Suprême Folie“, „Paradoxal“ i t. d. Młodość swą spędził we Francji, potem był porucznikiem marynarki rosyjskiej, a wystąpiwszy z niej oddał się całkowicie literaturze. Czas jakiś w latach 1914 — 1915 mieszkał w Warszawie, gdzie był wice-prezesem teatrów rządowych. Przed samą ewakuacją Rosjan z Warszawy wyjechał za granicę, obecnie mieszka w Paryżu.







JAN ANDRZEJEWSKI

Opowieść o ślepym grajku

*Wyjechał książę-pan na łów,
by hasać do wieczora,
a za nim wiernej służby huf
i psia krzykliwa sfora.*

*Nie jeden padł już siwy tur,
nie jeden dzik się zwalił,
nie widział łowów takich bór,
sam książę-pan je chwalił.*

*Lecz o spoczynku myśleć czas,
osuszyć miodu dzbany,
słoneczny krąg już blakł i gasł,
bór scichał rozgadany.*

*I na polanie książę siadł,
a pijąc tak powiada:
— Posłuchać pieśnibym dziś rad,
sprowadźcie ślepca-dziada.*

*Lecz gdy ostatni wysechł dzban
i kubki opróżniały,
wyruszył dalej książę-pan
i służby poczet cały.*

*A ślepiec-dziad na księcia zew
pośpiesza ku polanie,
i wre i burzy mu się krew,
jak słodkie będzie granie!*

*I nisko chyląc siwą skroń,
śle pokłon na trzy strony
i lutnię chwyta w drżącą dłoń,
by dobyć wdzięczne tony.*

*— Książę, podziękę przyjąć chciej
tak prawi dziad do pana:
— niech pośród borów tych i kniej
zabrzmi ci pieśń harfiana.*

*Na twoją będę śpiewał cześć,
na cnót rycerskich chwałę,
królewską pragnę ci dać treść,
wyśpiewać serce całe.*

*I na zmurszały siada pień
dziad-ślepiec omamiony,
zatargał lutnią, dobył zeń
pieśni natchnionej tony.*

*A jeno dzięcioł słał mu wtór
i konik polny ksykał,
książę wyruszył dalej w bór,
a przed nim zwierz umykał.*

*I wieszczy śpiew rozdzwonił dal,
las zastygł w zadumaniu,
smutek i radość, łzy i żal
dźwięczały w starca graniu.*

*I sławił krasę wód i gór
i złotych zórz początek,
i pieśń swą snuł, jak pereł sznur,
i nizał je na wątek.*

*A gdy miłości śpiewał baśń,
dźwiękami srebrnej lutni
przyciszył wichrów ostrą waśń
w wiecznej trwających kłótni.*

*A kiedy wieścił znój i trud
ległych na polu chwały,
zda się, iż czynił wielki cud
i wskrzesał huf ich cały.*

*Płynęła pieśń... Dziad-ślepiec grał,
na chwałę księcia-pana,
struny mu targał natchnień szał.,
słuchała go polana.*

*Wypłynął już księżyca krąg,
zalśniła gwiazd gromada,
starzec nie puszcza lutni z rąk,
wciąż dalej się spowiada.*

*Wreszcie grać przestał. Pieśni kres,
cichną akordów fale,
i ślepe oczy, pełne łez,
utkwił w niebiosów dale.*

*Lecz co to?... Cisza?... Miły Bóg!
Szmer lasu dookoła...
W oddali hen zatrąbił róg...
— Gdzie książe-pan? — dziad woła*

*I czemu milczą, niby głaz,
książęcych sług orszaki?
A na to mu sędziwy las
odrzecze w sposób taki:*

*— Omamił cię twych oczu błąd,
mój biedny ślepy dziadu,
książę odjechał dawno stąd
ze swoich sług gromadą.*

*Słyszysz szczekanie sfory psiej,
pastwiącej się nad łupem?
To książę hasa pośród kniej
i zwierza kładzie trupem.*

*Daremny był twej pieśni cud
i wieszczej lutni granie,
nikt nie nagrodzi cię za trud,
pochwali za śpiewanie.*

*A na to prawi siwy dziad:
— Oj, boru, boru stary,
całą-żem duszę w pieśń mą kładł
i wszystkie serca żary.*

*Musiałem przelać w dzwony śpiew
tęsknot i dumań szały,
choć tylko czuby sennych drzew
mej pieśni wysłuchały.*

*Czyż można wstrzymać wody bieg,
gdy tryśnie z wnętrza ziemi?
Rozedrze, skruszy twardy brzeg
falami wzburzonemi.*

*Czyż można stłumić natchnień czar,
kiedy rozpęta ducha,
gdy pierś rozsadza twórczy żar
i uczuć zawierucha?*

*Jam mniemał, biedny ślepy dziad,
żem śpiewał księciu swemu,
śpiewałem wielce z tego rad,
lecz nie śpiewałem jemu.*

*Dla wszystkich była moja pieśń,
dla całej matki-ziemi,
by zetrzeć z niej skorupy pleśń
śpiewami skowrończemi.*

*Dla wszystkich był mej pieśni cud
dziewiczej i natchnionej —
nienadaremny był mój trud
i lutni dzwonne tony...*

TADEUSZ PIOTROWSKI

LEGENDA KRZYŻA

Czy nigdy nie przyszło wam na myśl, dlaczego ordery w większości państw mają formę krzyża, podczas gdy w krajach niechrześcjańskich są zdobne emblematami, planet, zwierząt i t. d.

Dwa tysiące lat temu nie wyobrażał sobie nikt Krzyża inaczej, niż jako narzędzia kaźni, gorszej nawet, niż dzisiejszej gilotyny lub szubienicy, bo stosowanej dla najniższej, najpodlejszej kategorji przestępców.

Odznaczenie honorowe w formie Krzyża, byłoby równoznaczne obdarzeniu dziś kogokolwiek miniaturą np. gilotyny.

W późniejszych czasach dopiero, gdy legenda o Krzyżu nadała pewną genealogję samemu narzędziu kaźni, wszczepiła ona wiarę, iż Krzyż poza swoją materją był zgóry przeznaczonym emblematem odkupienia.

Wówczas dopiero rycerze, walczący o szczytne ideały, udający się na Krzyżowe Pochody, poczęli używać tego znaku na tarczach, stopniowo zaś, równolegle z rozwojem heraldyki, Krzyż stał się odznaczeniem honorowem.

Legenda o Krzyżu, której parę fragmentów podamy w niniejszym artykule, upamiętniona została w licznych dziełach artystów, do dziś dnia zdobiących kościoły i klasztory, do których były przeznaczone.



FRAGMENT FRESKU Paolo dellla Franceska (1460) w kościele św. Franciszka w Arezzo. Cesarz bizantyjski Herakljusz na wyprawie wojennej odbił prawdziwy Krzyż u Persów i przywiózł go do Jerozolimy.



CHRYSTUS NA KRZYŻU według Schongauer'a. Z jednej strony Matka Boska, z drugiej św. Jan. Trupia głowa u stóp Krzyża, to czaszka Adama, symbol grzechu pierworodnego, który stał się przyczyną Męki Pańskiej.

* *

Wiele lat upłynęło od chwili, gdy Adam został wygnany z raju. Pierwszy człowiek przebył 432 lata w dolinie Hebronu. Pewnego razu, gdy strudzony pracą w polu odpoczywał, żywiej, niż zazwyczaj, poczuł żal, iż potomność z winy grzechu pierworodnego tyle cierpieć będzie.

Rzeknie tedy do syna swego Seta:

— Idź synu do Cherubina, który strzeże wrót raju, i powiedz mu, jak ciężko mi żyć, niech Panu napomni że obiecał mi łaskę przebaczenia.

Wędruje więc Set w stronę Raju, a gdy doszedł, oczom jego zdumionym przedstawia się cudny obraz: źródło, a z niego cztery rzeki, które ziemię roszą, nad źródłem drzewo, gałęźmi pokryte, bez kory jednak i bez liści.

— „Drzewo to, to drzewo grzechu — rzeknie mu Anioł, strzegący wrót raju. — Z drzewa tego spłynie kiedyś na ojca twego łaska, którą mu Pan obiecał. Dzień ten nie przyszedł. Nadejdzie za 5500 lat. Masz tu ziarno z tego drzewa, wracaj, a gdy ojciec twój umrze, co wkrótce nastąpi, włóż mu ziarno do ust. Wyrośnie wielkie drzewo, które długo owocu nie wyda, a gdy stanie się, będzie znak Zbawienia".

Odejdzie tedy Set, płacząc i zawodząc, a gdy powrócił, Adam po trzech dniach zmarł.

Uczynił więc Set, co mu Anioł przykazał. Drzewo wyrosło nad mogiłą ale zaledwie jednego łokcia dosięgło za życia Abrahama.

Tysiące lat przeszło. Naród żydowski przeszedł przez wiele udręczeń.

Drzewo wciąż rosło w Judei i dosięgło olbrzymich rozmiarów.

Król Dawid lubił pod niem przesiadywać i tam właśnie tworzył swe psalmy.

A dziwne drzewo rosło, lecz owoców nie wydawało.

Po śmierci Dawida umyślił Salomon wybudować świątynię. Dzieło to było daleko posunięte, aż zabrakło jednej belki takiego rozmiaru, że niemożliwem się zdało wyszukać odpowiedniego materjału.

Zwrócono uwagę na drzewo Dawida. Ścięto je, wyrobiono belkę, której długość okazała się trzydziestu jeden łokci, czyli dłuższa o jeden łokieć od innych. A gdy spróbowano ją umocować, okazała się nagle krótszą o jeden łokieć. Spuszczono ją, odmierzo-



DZIECIĄTKO JEZUS, śpiące na krzyżu, według Christoforo Allori. Alegorja ta wskazuje, iż od pierwszych chwil dzieciństwa Chrystusowego przeznaczeniem Chrystusa była śmierć tragiczna, dla której żył.

no — trzydzieści jeden łokci, a gdy znowu umieszczono na budowie, nie o jeden, a o dwa łokcie była za krótką.

Czary! Porzucono więc belkę i umieszczono ją nad potokiem Siloe, by służyła za most.

Pewnego razu, gdy królowa Saba, Słynna ze zdolności wróżbiarskiej, zdążając do króla Salomona, miała wstąpić na most nad potokiem Siloe, ujrzała nagle mękę Zbawiciela, rozpiętego na drzewie, po którem przejść miała. Upadła więc na kolana i trwała w adoracji.

Gdy o widzeniu swem doniosła Salomonowi, ten, przeczuwając, iż drzewo to stać się może przyczyną zniszczenia narodu żydowskiego, rozkazał drzewo zakopać.

Po latach wielu na miejscu tem wytrysnęło cudowne źródło, Betsabe, które tem się wsławiło, iż chorzy, w jego wodach pogrążeni, odzyskiwali wnet zdrowie. Życiodajne wszak drzewo było na jego dnie.

Aż razu pewnego, gdy wstrząśnienie ziemi otwarło dno źródła, drzewo wyszło na powierzchnię.

Pewnego razu, a było to za panowania Tyberjusza, kat szukał materjału na narzędzie kaźni dla skazańca, którym był Jezus Galilejczyk z Nazaretu. Kat, gdy ujrzał drzewo o odpowiednich rozmiarach, wyciągnął je na brzeg i zawlókł na Kalwarję gdzie było miejsce kaźni.

* * *

Co stało się z Krzyżem po śmierci Chrystusa?

Legenda twierdzi, że Żydzi Krzyż zakopali.

Dwieście lat później, gdy barbarów hordy następowały na państwo Rzymian i stanęły nad Dunajem, Cesarz Konstanty w wilję bitwy ujrzał we śnie Anioła, napis ognisty wskazującego na Krzyżu:

„Pod tym znakiem zwyciężysz“.

Konstanty rozkazał, by zrobiono podobny krzyż i niesiono przed wojskiem.

Gdy odniósł zwycięstwo, przyjął wiarę chrześcijańską i, pragnąc odszukać Krzyż Męki Pańskiej, uprosił by, matka jego, Helena, udała się do Judei i tam próbowała odnaleźć relikwję.

Przybywszy na miejsce, Helena rozkazała, by doktorowie żydowscy stawili się przed nią i udzielili jej wskazówek.

Zatrwożeni doktorowie naradzali się długo, a najbardziej przebiegły z nich Judasz, ostrzegł zebranie, że w tradycji rodu jego przekazano, iżby nie zdradził miejsca, gdzie Krzyż zakopany, albowiem dzień ten będzie zgubnym dla narodu żydowskiego.

Gdy Helena polubownie nie mogła o niczem się zwiedzieć, więziła i głodziła doktorów, póki Judasz nie zaprowadził na miejsce, gdzie krzyże były w ziemi. A gdy odkopano, znaleziono trzy krzyże, poznano zaś Krzyż Chrystusowy po cudzie uzdrowienia chorego, którego doń przyniesiono na próbę.

Na znak ten Judasz nawrócił się i został w następstwie biskupem Jerozolimy.

* * *

Oto legenda Krzyża, która powstała w średniowieczu, gdy żarliwością religijną wypełnione umysły do każdej historycznej wersji dorabiały legendę.



HISTORJA KRZYŻA według fresku Agnolo Gaddi (1390) w kościele św. Krzyża we Florencji. Widzimy tu, jak Hebrajczycy, którzy znaleźli na dnie cudownego źródła drzewo, obrabiają go na krzyż, przeznaczony dla ukrzyżowania Chrystusa.

Nic więc dziwnego, iż jedna z tych najpiękniejszych legend powstała około Męki Syna Bożego. Przekazały ją nam pieśni trubadurów i minstreli, a również dzieła sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej którymi zdobiono kościoły.





W końcu ub. stulecia żyła w Warszawie znana powszechnie pani Fela Kaftal, żona Izydora, bankiera „minorum gentium", słynnego z różnych kursujących o nim anegdot. Pani Fela, nadzwyczaj ruchliwa, energiczna, była współwydawczynią popularnego pisma brukowego, a i sama zajmowała się... reporterką z balów i zabaw. W domu p.p. Kaftalów bywało liczne towarzystwo, choć trochę mieszane, między innymi częstym gościem był tam ówczesny pomocnik oberpolicmajstra, gen. Polenoff, dość sympatyczny i zresztą wcale nieszkodliwy osobnik, który, przebywając długie lata w Polsce, zżył się poniekąd z towarzystwem miejscowem i według opinji sfer rządowych „opolaczilsia", co mu stawało na przeszkodzie do awansu. Ów gen. Polenoff podkochiwał się w pani Feli, i, gdy pewnego razu, prosiła go, aby wpisał się do jej sztambucha, co było wówczas modnem, poczciwy generał, pragnąc dać dowód wielkiego uczucia, jakie żywi dla p. Feli, wpisał do sztambucha po polsku następujący czterowiersz własnej kompozycji:

Takiem się do Ciebie przykleił
Jak do drzewa klajster,
Boś Ty mojego serca
Oberpoliemajster.

Poczciwy Polenoff z punktu swego osobistego zapatrywania na niedościgniona dla siebie rangę oberpolicmajstra w czterowierszu tym złożył najwyższy hołd p. Feli, na jaki go stać było.

*

Do znakomitego w swoim czasie mecenasa X. przyszedł pewnego razu w porze przyjęć interesant, jakiś żyd-kupiec. Doczekawszy się swej kolejki, został przyjęty przez mecenasa, na które go zapytanie, w jakiej sprawie przychodzi, klijent zaczął mu szeroko i długo opowiadać o sporze, jaki ma ze swoim dawnym wspólnikiem, prosząc mecenasa, aby zechciał podjąć się prowadzenia jego sprawy.

Po pewnym czasie mecenas X., przekonawszy się, że sprawa ta, jakkolwiek bardzo zagmatwana i dość trudna, lecz na ogół jest typową, przeciętną sprawą sporną, odmówił przyjęcia jej, motywując m. in. tem swoją odmowę, że prowadzi on specjalnie sprawy karne.

Zresztą, — zakończył swą odmowę mecenas — pańską sprawę przeprowadzi każdy z młodych adwokatów...

Zmartwiony odmową klijent prosi zatem mecenasa, aby mu wskazał którego z młodych adwokatów.

— Ależ jest ich dużo, to sprawa nie tak trudna, pierwszy lepszy młody adwokat dobrze ją panu poprowadzi.

— Przepraszam bardzo p. mecenasa, ale może pan mecenas powie mi który.

Zniecierpliwiony mecenas, pragnąc się pozbyć natręta, rzucił nazwisko jednego z młodych adwokatów.

— Z przeprosieniem p. mecenasa, a czy to jest dobry adwokat, czy go p. mecenas zna?

Mecenas na dobre zirytowany, zawołał:

— To mój zięć!

— Ah! tak! bez urazy p. mecenasa, pan mecenas ma dużo córek?

— Pięć! — odpowiada zdziwiony tem nieoczekiwanem pytaniem mecenas.

— No, to pan mecenas mógł zaryzykować, ale ja mam tylko jedną sprawę, lecz bardzo ważną, to ja muszę pomyśleć.

*

Za królestwa kongresowego senator kasztelan Wincenty Grzymała cieszył się wielkimi względami ks. namiestnikowej Zajączkowej, która kochała się w nim na zabój, kasztelan zaś z wyrachowania udawał miłość ku podstarzałej mocno piękności, w rzeczywistości zaś kochał się w pięknej i młodej kobiecie, żonie słynnego muzyka i kompozytora Karola Kurpińskiego. Pewnego razu kasztelan Grzymała, będąc u ks. namiestnikowej, zobaczył jakąś nową powieść francuską, przywiezioną z Paryża, i chcąc zrobić przyjemność swej ukochanej (Kurpińskiej), za zgodą księżny zabrał ją do przeczytania. W kilka dni potem księżna przysłała służącego do Grzymały z żądaniem zwrotu książki. Kasztelan polecił natychmiast chłopcu, aby pobiegł do pani Kurpińskiej po książkę, gdyż ks. namiestnikowa żąda jej zwrotu.

Kurpińska, poruszona zazdrością i wściekła, ponieważ zabolało ją, że Grzymała woli księżnę od niej, odpisała z goryczą i wylała na papier cały swój ból i obrażoną miłość: „Ty przenosisz nade mnie tę wyniszczoną nierządnicę, wzgardziwszy moją miłością; bacz, żebyś później tego nie żałował" i wiele innych rzeczy wypisała w tym rodzaju. Włożyła list w książkę i oddała ją chłopcu. Ten natychmiast przyniósł ją swemu panu, który, spiesząc się z odesłaniem książki księżnie, nie zajrzał do środka.

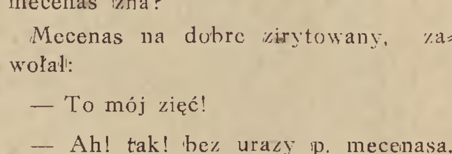
Miał się z pyszna biedny kasztelan, księżna przez długi czas nie mogła mu darować, wreszcie miłość jej ku amantowi wzięła górę i przebaczyła mu... Kurpińską.

*

W latach 1850—60 jednym z adwokatów sądu apelacyjnego Królestwa był Marceli Pawłowski, niegdyś świetny adwokat, który pod koniec życia zmarnował się, oddawszy się zbytnio libacjom w kole pięknych pań z półświatka. Pewnego razu powierzono mu sprawę przeciw osobie nie już dwuznacznego, lecz zupełnie zadeklarowanego charakteru... i konduity. Chodziło o zapłatę terminowego zobowiązania. Pawłowski ciągnie dłużnicę przed sąd handlowy. Pozwana broni się dokumentem, stwierdzającym w zupełności jej charakter — nie kupiecki... Na to adwokat, odczytawszy zwolna wszelkie, nawet z najświeższej daty poświadczenia, odpowiada:

— Wysoki sądzie! z przedstawionego dokumentu płynie dowód, iż interes tej pani do ostatnich dni nie próżnował.. A że tym sposobem handel jej jest otwarty i ciągle w ruchu, — nie widzę powodu, aby sąd inny sprawą jej się zajmował...

Sąd ekscepcję oddalił.





HENRY SPONT.

Kaprys losu

tłom. E. R.

Zabierałem się do przeglądania poczty. Przyjaciel mój, Klaudjusz Doré, który zaszedł do mnie do biura, zawołał z uśmiechem:

— Nie boisz się usnąć w tych papierzyskach?

— Nie. Mam przecież wprawę.

— A jednak zdarzyć się to może, wierzaj mi. Mnie, który tu stoję, przytrafiła się kiedyś chwila roztargnienia i chwila ta zaważyła na całem mojem życiu.

I zaczął opowiadać:

— Kończyłem trzydzieści lat. Stan kawalerski zaczynał mi ciężyć. Czułem się znużony, zniechęcony i rozleniwiony. Jakiś głos ostrzegał mnie, że nastała pora założenia domowego ogniska. Głos ten stawał się coraz natarczywszy.

— Znasz mnie. Wiesz, że należę do dzikusów, że unikam ludzi, a nienawidzę tłumu. Zbyt wysoko cenię swą wolność, nie znoszę kłamstwa, podstępu i kompromisów, do których zmusza tak zwane „bywanie w świecie". To też wyzwoliłem się prawie zupełnie ze wszystkich dotychczasowych stosunków towarzyskich, zawiązanych czy to na szkolnej ławie, czy w wojsku czy na uniwersytecie, wreszcie u wód i na morskich plażach w czasach, gdy jeszcze lubiłem olśniewać bajecznemi krawatami i kostjumami prosto z igły. Poza paroma kolegami z adwokatury, jeszcze trwającymi w kawalerstwie lub takiemi, co ożenili się niedawno, znałem dwie młode panny, którym mogłem się oświadczyć bez obawy kosza. Obie podobały mi się narówni, choć z odmiennych powodów.

Pierwsza z nich była mi towarzyszką z lat dziecinnych. Matka jej, wdowa po bogatym przemysłowcu, wychowywała się w tym samym klasztorze, co i moja matka. Wyrośliśmy więc razem, widując się ustawicznie. Było między nami sześć lat różnicy, co jest uznane za ideał wieku dla małżonków. Teresa zdawała się być mi wyraźnie przeznaczona. Potwierdzała to mniemanie serdeczność, z jaką traktowano mnie w ich domu. Małżeństwo nasze było rzeczą tak ukartowaną i tak naturalną, że nawet się o niem nie mówiło — wiadome było, że stanie się faktem, gdy wybije po temu godzina. Rozsądek i rozwaga wskazywały tę drogę.

Cóż, kiedy nie jesteśmy panami swych uczuć ani swego losu. Wystarczyło, bym raz jeden ujrzał i posłyszał pannę Lucynę Chardin, a już zrozumiałem, jak głęboką jest przepaść, dzieląca miłość od sympatji. Teresa odrazu przeszła do zaszczytnej co prawda, ale zato drugorzędnej roli powiernicy.

Która z nich była ładniejsza?

Nie wiem tego do dzisiaj, nie o to przecież chodziło. Wszystko było w tem, że Teresę lubiłem, a Lucynę pokochałem. Co do tego nie miałem najmniejszej wątpliwości.

Wysuwała się zato kwestja inna, prozaiczna, ale doniosła w swej treści: Lucyna była córką oficera. Nie posiadała żadnego majątku. Mieszkała z matką, pomagając jej tysiącznemi sposobami do utrzymania skromnego domu. Ja także nie byłem bogaty. Wiązałem koniec z końcem tylko dzięki nieub agancj oszczędności. Ale na dwoje, na założenie domowego ogniska w żaden sposób wystarczyć nie mogło. Lepiej było pozostać samotnym, aniżeli skazywać uroczą dziewczynę na nędzę, a chociażby na braki.

Zakochani skłonni są wierzyć, że wszystko pomyślnie się ułoży. I rzeczywiście w pierwszych czasach, gdy przyświeca jutrzenka miłości w pełni swego blasku, zaczyna się nieźle, ale później, gdy kłopoty się mnożą, gdy troski spędzają nieraz sen z powiek, czyż może się im ostać szczęście, kruche i łomkie? Człowiek uczciwy nie może na to oczu zamykać i dobrze musi zrozumieć, jak wielką bierze na siebie odpowiedzialność.

Miesiąc cały przeżyłem w najokrutniejszej rozsterce. Jednak trzeba było się zdecydować. Matka Teresy, zdziwiona mojem postępowaniem, napomykała niby od niechcenia o coraz częstszych odwiedzinach młodego porucznika, hr. de Mauriac, którego te panie poznały niedawno. W gruncie rzeczy byłem szczerze do Teresy przywiązany, snuły mi się w pamięci wszystkie wspólne wspomnienia naszego dzieciństwa, wysoce też ceniłem jej usposobienie pogodne i szlachetny charakter. A tamta? Byłem całkowicie pod jej urokiem, ale właściwie w porównaniu z Teresą nie znałem jej wcale. Pocóż więc — wołał głos rozsądku — narażać się na możliwe zawody i niespodzianki, skoro szczęście, trwałe i mocne, czekało i było już?

Pewnego dnia zdobyłem się na heroizm i wysłałem list do matki Teresy. Tłomaczyłem długą swoją nieobecność w ich domu nawałem pracy, obecnie już ukończonej. Zapowiadałem przybycie na dzień następny i prosiłem o dłuższą rozmowę, by wspólnie się zastanowić nad najbliższą przyszłością, mającą urzeczywistnić najtajniejsze moje marzenia. Były to, słowem, najwyraźniejsze oświadczyny.

Musiałem jednocześnie jasno określić mój stosunek i do Lucyny. Napisałem więc do niej, że w ce-



lach naukowych wyjeżdżam na kilka miesięcy i że mam nadzieję, iż po powrocie zastanę ją szczęśliwą i radosną u boku człowieka, który potrafi otoczyć ją tem wszystkiem, na co mój skromny stan majątkowy nie mógłby mi pozwolić.

Kończyłem ten drugi list ze ściśniętem sercem, gdy wpadł do mnie przyjaciel mój, malarz Leonard, złote serce, ale hałaśliwy, wścibski i wiercipięta.

— Co robisz? — zawołał od progu.

— Nic. Pisałem list.

— Ręczę, że do kobiety.

— Być może.

— No to się ubieraj i chodźmy. Dziś otwarcie wystawy, na której będzie mój obraz, chcę żebyś go zobaczył.

Pośpiesznie zaadresowałem koperty i wychodząc wrzuciłem listy do skrzynki.

Na wystawie oglądałem obrazy z całem zainteresowaniem. Rozwiązanie dręczącej sytuacji napełniło mnie niekłamanem szczęściem.

*

Nazajutrz wyświeżony zadzwoniłem do mieszkania Teresy. Chociaż wynik rozmowy zgóry był wiadomy, czułem się wzruszony, i serce biło mi żywiej, niż zwykle. Wszak za chwilę przyjmę dozgonne zobowiązanie. Myśl o Lucynie, opuszczonej i okłamanej, kładła jednak cień na mą duszę.

Otworzył mi stary służący.

— Dzieńdobry, Piotrze. Panie w domu?

— Nie, proszę pana. Wyszły zaraz po śniadaniu.

— To dobrze. Poczekam.

— Kiedy panie wrócą dopiero późnym wieczorem.

Zdziwiony rzekłem:

— Wszak zapowiedziałem swoją bytność. Proszę paniom powiedzieć, że przyszedłem punktualnie i że bardzo, ale to bardzo żałowałem, że ich nie zastałem.

*

Zamyślony, z pochyloną głową szedłem przed siebie. Instynkt skierował moje kroki w stronę Lucyny. Gdy doszedłem do bramy, ogarnęła mnie nieopanowana chęć zobaczenia się z nią i uskarżenia się przed nią właśnie na doznany zawód.

Nie namyślając się dłużej, zadzwoniłem. Otworzyła mi służąca, ubrana odświętnie i wcale nie zdziwiona mojem przybyciem.

Wszedłem do salonu. Lucyna widocznie wzruszona, wyciągnęła do mnie ręce.

— Jak ślicznie pani w tej sukience — wykrzyknąłem mimowoli. — Ale czy wolno spytać, na czyją cześć tak się pani wystroiła?

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Bardzo proszę ze mnie nie żartować.

Wstrząsnął nią dreszcz. Twarzyczka jej, zazwyczaj taka spokojna, pałała rumieńcem. Zapytałem:

— A mamusia?

— Poszła kupić ciastek.

— Ciastek? Dla kogo?

— Na deser do obiadu.

— To panie spodziewają się gości?

Uśmiechnęła się zlekka.

— Gości nie, tylko jednego pana.

Drgnąłem. Co to miało znaczyć?

— Czy tego pana znam?

— Owszem.

— Młody?

— W pana wieku.

— Przystojny?

— Zależy od gustu.

— A pani się podoba?

— Nieznośny pan jest. Nie mogę pana zrozumieć. Pan zawsze taki poważny, miły, serdeczny, a dzisiaj w takiej chwili... spóźnia się pan o godzinę. Naśmiewa się pan z mojej sukienki... To nieładnie, bardzo nieładnie.

Traciłem głowę.

— Więc pani dzisiaj na mnie czekała?

— Spodziewam się.

— Przypuszczała pani, że nie zdobędę się na wyjazd do Włoch bez pożegnania?

— Do Włoch? Co pan przez to rozumie?

— No tak. Podróż w celach naukowych, o której pani pisałem.

Jednym susem podskoczyła do biurka i wyciągnęła list.

— Proszę. Czy zmyślam może?

Wziąłem do rąk arkusik i oniemiałem. Był to list pisany do matki Teresy. W pośpiechu zamieniłem koperty. Wszystko mi się wydało zrozumiałe. Tam zamknięte przedemną drzwi, tutaj przygotowania do radosnych zaręczyn.

Spojrzałem na Lucynę. Siedziała tyłem do okna. Promienie słońca zamieniły w lśniące złoto jasne jej włosy. Była piękna, jak cud. Była mojem przeznaczeniem.

Upłynęły długie chwile w milczeniu, które jest najgłębszą rozmową duszy. Odezwała się wreszcie:

— Co panu jest? Zdaje się pan wzburzony.

Odpowiedziałem głosem ledwo dosłyszalnym:

— To radość... Kocham cię, Lucyno.

— Kocham cię — wyszeptała.

W tej chwili weszła matka.

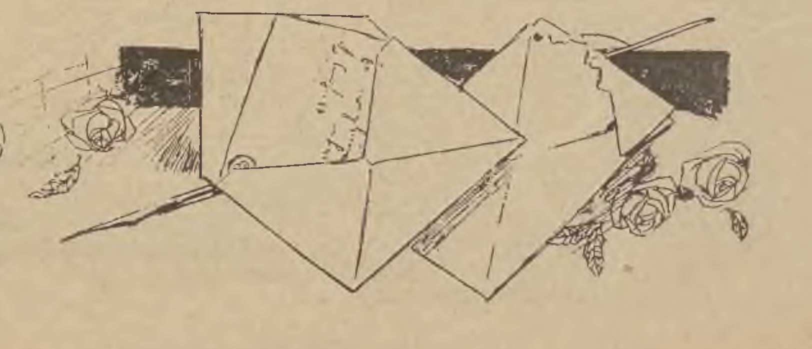
— Jakże tam, moje dzieci, jesteście szczęśliwi?

— Tak, mamo — odparliśmy oboje.

Łzy radości zabłysły w jej oczach i spłynęły po pomarszczonych policzkach.

*

W trzy miesiące potem — kończył opowiadanie Klaudjusz — Lucyna została moją żoną, czyniąc ze mnie najszczęśliwszego z ludzi. Przez nią i dla niej zdobyłem szalonym wysiłkiem i pracę i stanowisko, na którem obecnie pozostaję. Jak widzisz, nikt nie ujdzie swego losu. Człowiek obmyśla i buduje przyszłość. Czuje się silny i ufa, że życie popłynie mu logicznie. Tymczasem logika nie istnieje, są tylko ludzie, związani z sobą splotem przeróżnych okoliczności. Tajemnica szczęścia polega na odszukaniu wśród tysiącznych mirażów i złud prawdziwego swego celu i na wytrwałem, nieustającem dążeniu do niego.



WIKTOR PRZECŁAWSKI.

Powstańcy r. 1863 na zesłaniu

IV

Mikołaj Auderski

Kogóż nie wzrusza lista męczenników za wolność Ojczyzny, zapisana krwią i poświęceniem? Któż nie czyta tych kart w skupieniu i ze czcią, należną bohaterskim ojcom i dziadom naszym? Tak się też stało... Czytelnicy nasi składają nam wyrazy uznania za gromadzenie nieopublikowanych jeszcze materjałów i sami śpieszą z pomocą Redakcji. Całość zapowiada się interesująco i niewątpliwie złoży się na cenną książkę, której nie omieszkamy wydać ku pamięci i rozwadze tym, co światło dzienne ujrzeli już w słońcu wolności.

Zmarł w Odessie dnia 13 stycznia 1919 roku.

Szczęśliwy był jednak, bo aczkolwiek nie sądzonem mu było ujrzeć wolnej polskiej ziemi, to przecież doczekał się tego, że Polska krwią i żelazem wydobyła się z mroków niewoli.

Uroczyście grzebano go w Odessie...

— Odprowadziliśmy go na miejsce wiecznego spoczynku — pisze nam jeden z Polaków, który dłuższe lata spędził również na tejże obczyźnie — nie tak, jak to się działo zwykle, gdyśmy grzebali powstańców, zatajając łzy w oku, oglądając się na władze i tropiących każdy krok polski rosyjskich żandarmów, — ale z uroczystą dumą, pod sztandarem narodowym, z chorągwią ze znakiem Orła Białego, w asystencji oddziału Wojska Polskiego.

W sobotę dnia 11 stycznia o godzinie 5-ej popołudniu, deputacja, składająca się z mecenasa Z. Grekka, majora Wojsk Polskich, Kownackiego, i naczelnika drużyny skautów, Bielskiego, stanąwszy w mieszkaniu ś. p. Auderskiego, zawiesiła u wezgłowia zmarłego sztandar narodowy w hołdzie dla pamięci weterana walk o wolność, tułacza i zesłańca.

Mecenas Grekk wygłosił krótką przemowę, podkreślając tragiczność zgonu bohatera, który zmarł w chwili, gdy odwróciła się karta



MIKOŁAJ AUDERSKI

Partja powstańców, do której należał, była rozbita w gub. Kijowskiej pod wsią Rozalówką, niedaleko Białej Cerkwi. Siedmiu z niej zginęło na miejscu męczeńską śmiercią. Jej wódz Sumiński, formalnie był poćwiartowany przez włościan, resztę wzięto do niewoli. Jednych skazano na śmierć, innych zesłano na Sybir. W liczbie ostatnich był ś. p. Mikołaj Auderski, który przebył na wygnaniu 9 lat.

przeznaczenia i zaczęła się nowa, wymarzona przez niego era.

Wdowa po zmarłym p. Matylda Auderska, niewiasta również wielkiego hartu i poświęcenia, odczuwając znaczenie i doniosłość chwili, odpowiedziała z uczuciem:

— Dziękuję za hołd oddany pamięci męża, legł On w grobie, kiedy zaczęły urzeczywistniać się idee, za które walczył. Całe życie prosiliśmy Boga o wskrzeszenie Polski... Dziś, gdy krew polska leje się potokiem, wierzę, że wy młodzi, ujrzycie Polskę wielką i wolną. Wobec tej trumny powstańca 63 r., życzę wam rychłego powrotu do kraju, abyście własnemi oczami zobaczyli Polskę w całej świetności i chwale, połączoną i zjednoczoną...

Nazajutrz, o godzinie 10-ej z rana, kondukt żałobny w asystencji księży Pędzicha, Sokołowskiego i kapelana legjonów polskich, ks. Oskierko, odprowadził zwłoki do kościoła, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo żałobne.

Oddział Legji Oficerskiej Wojsk Polskich dzierżył wartę honorową przy katafalku.

Widzieliśmy przedstawicieli wszystkich polskich organizacji i stowarzyszeń, całą kolonję polską z konsulem polskim hr. Zenonem Belina-Brzozowskim na czele.

Posypały się grudki szarej ziemi na wieko trumny. Nie było piersi, która nie wezbrałaby uczuciem szlachetnego żalu, nie było oka, w którem nie zaperliłaby błyszcząca łza...



K. Górski — *Szlakiem Sybiru*



Znakomity nasz autor St. Przybyszewski w towarzystwie L. Solskiego i J. Lorentowicza na próbie „Mściciela"



W sobotę odbył się uroczysty pogrzeb ks.-generała Antoniego Niewiarowskiego. Bohater słynnego przemarszu I Korpusu Polskiego z Jelni do Bobrujska, w wojsku niepodległej Polski zajmował ostatnio stanowisko dziekana generalnego korpusu warszawskiego. Zmarł zasłużony syn Ojczyzny i szczery przyjaciel i ojciec rodziny wojskowej.



Poseł nasz w Stanach Zjednoczonych p. Jan Ciechanowski, dekoruje Komandora W. S. Bambridge za zasługi położone w Polsce w r. 1919 w okresie naszych walk



Michał Arcybaszew, znakomity pisarz rosyjski, zmarł w Warszawie. W pogrzebie licznie uczestniczyła literatura polska



Markiz de Pinedo dokonał rekordowego lotu nad Atlantykiem



Tak wyglądają nasze budujące się we Francji torpedowce „Wicher" i „Burza"



Pogrzeb zmarłego mikada odbył się według tradycji na rydwanie zaprzężonym w „święte czarne woły". Koła rydwanu mieściły w sobie piszczałki, wydające siedem żałosnych skrzypów.



Dnia 7 marca wojewoda warszawski Władysław Sołtan otworzył pierwsze posiedzenie sejmiku wojewódzkiego.



Tradycjonaliści do szpiku kości Anglicy lubują się w świetnych mundurach. Na grupie widzimy pomiędzy innemi Sir A. Chamberlain'a i gen. Cockerill'a



Dnia 7 marca został otwarty w Warszawie przez ks. kardynała Kakowskiego kurs dla instruktorów Ligi Katolickiej. Zdjęcie nasze przedstawia prezydium

H U M O R

ODWIEDZINY U OFIARY WYPADKU



— Ale masz szczęście! Całe miasto tylko o tobie mówi.

METAMPSYCHOZA

Żona: — Czy wierzysz w wędrówkę dusz?

Mąż (po namyśle): — Owszem, zupełnie możliwe, że w poprzednim życiu byłem osłem.

MĄDRY OJCIEC

— U mnie każda córka musi się zaręczyć w osiemnastym roku.

— A jeżeli w osiemnastym roku jeszcze nie znajdzie narzeczonego?

— To tak długo ma osiemnaście lat, póki się nie trafi narzeczony.

PÓŁ NA PÓŁ

— Puryc, ty podobno masz fabrykę?

— Tak, Symche, fabrykę pasztetów z zajęcy.

— Z samych zajęcy?

— Nie, dodaję pół na pół koninę...

— Jak to pół na pół?

— No, zwyczajnie, pół na pół: jeden koń, jeden zając.

ODPOWIEDŹ TADZIA

— Tadziu, nie ciągnij psa za ogon, bo cię ugryzie.

— Przecież on tam zębów nie ma.

INTERES IDZIE

Lekarz (na prowincji do fabrykanta trumien):

— No, jakże tam się panu powodzi?

— Dziękuję, odkąd pan doktór do nas przybył, wcale nieźle.

STOPNIOWANIE

Narzeczony do wybranej serca na spacerze: — Panno Stefanjo, ostrożnie, kamień...

W rok po ślubie: — Uważaj, na miłość boską kamień!...

W pięć lat po ślubie: — Gdzie leziesz gapo jedna, nie widzisz, że kamień!!

KOMUNISTA

— Był tu kto? — pyta pan służącego, wracając do domu.

— Był, proszę pana, jakiś komunista.

— Skąd wiesz, że komunista? Czy groził rewolwerem?

— Nie, ale strasznie całował panią.

KOLONIZACJA U LUDOŻERCÓW



Porządni ludzie ci Anglicy. Tegoroczny misjonarz jeszcze pulchniejszy..

KRÓTSZA DROGA

— Gospodarzu, daleko stąd do Wólki?

— Teraz sześć kilometrów. Dawniej było osiem, ale wiatr dwa kilometry obalił.

PIĄTY PRZYPADEK

Nauczyciel: — Powiedz mi, Władziu, jak będzie „kura“ w piątym przypadku.

Władzio milczy.

Nauczyciel: — No, jak zawołasz na kurę?

Władzio (uradowany): — Cip.. cip... cip...

WYRACHOWANY MĄŻ

— Cóż, żona wasza ciągle jeszcze chora?

— Umrze, jeżeli jej nie zrobią operacji: ale doktór chce 1000 złotych, a ja sobie liczę, że koszta pogrzebu będą wynosiły mniej.

CIERPIENIA OKUPUJĄ ZŁOTO



— Znowu pieniędzy. Jakbyś nie wiedział ile cierpień ludzkich je przynosi...

WSTYDLIWY WOJTEK

— Wojtek — pyta w szkółce nauczyciel — jeżeli przed sobą masz południe, po lewej ręce wschód, po prawej zachód, to co w tyle?

— Kiedy się wstydom — odpowiada Wojtek zażenowany.

CO LEPSZE?

Pierwszy pijak: — Czy jest na świecie co lepszego, niż kieliszek dobrej wódki?

Drugi pijak: — O jest! Dwa kieliszki dobrej wódki.

Jak, kto i na czem oszczędza w Polsce?

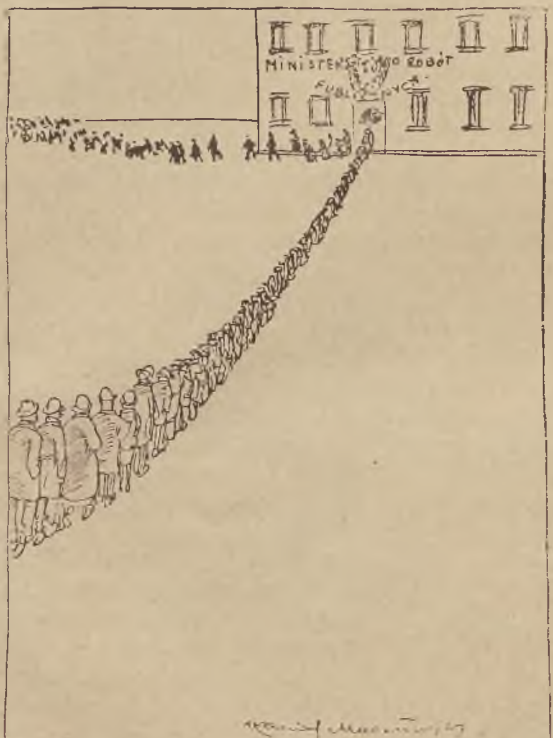
Hasło oszczędności bardzo się już spopularyzowało w Polsce. Jeszcze trochę, a staniemy się najbardziej oszczędnym ze wszystkich narodów świata. Wtedy raj zapanuje w Rzeczypospolitej. Wszystkiego będzie pod dostatkiem, pieniędzy, jak lodu, nędza i bieda będzie tylko wspomnieniem przeszłości. Pod hasłem oszczędności odbyło się kilka zjazdów w Warszawie. Propaganda wre, to też nic dziwnego iż ludziska zaczynają oszczędzać.



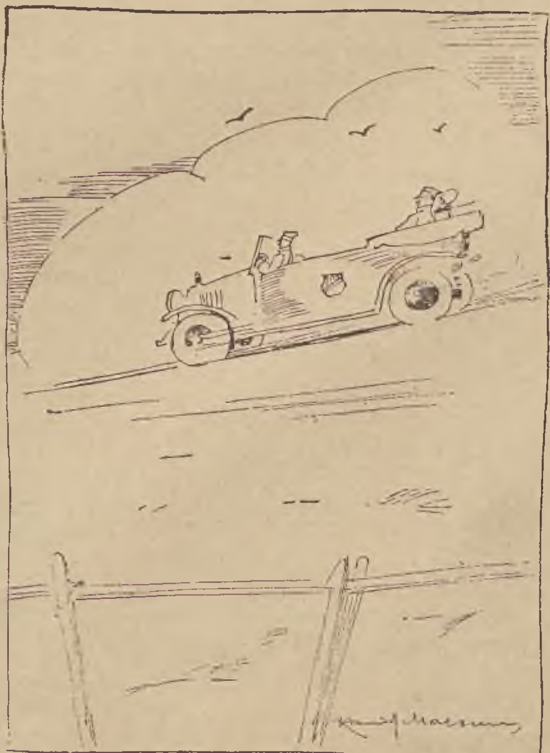
1. Jak oszczędza chłopiec, rozwożący gazety...



2. Jak oszczędza zakochany student na świetle elektrycznem...



3. Jaka jest oszczędność na redukowaniu personelu po urzędach, czyli kawalkata bezrobotnych po zasiłki...



4. Jak zaoszczędzają sobie wydatków różni funkcjonarjusze, czyli przejażdżka w samochodzie rządowym za miasto...

Plebiscyt „Famulusa“

Jakich kobiet nie lubią współcześni mężczyźni? Jakich mężczyzn nie lubią współczesne kobiety?

Stroje nie decydują o drodze do ołtarza...

Ankieta w istocie ciekawa i pouczająca.

Odpowiadam na pytanie: jakich kobiet nie lubią mojem zdaniem, współcześni mężczyźni?

Przedewszystkiem mężczyźni — mówię o mężczyznach prawdziwych — niecierpią kobiet które same im się narzucają. Nawet pozór narzucania się jest dla kobiety szkodliwy. Świetne stroje, klejnoty, pudry, perfumy bawią mężczyzn, nie decydują jednak o drodze wiodącej do ołtarza. Na takie wabiki złapać się dają tylko mężczyźni bardzo głupi.

Wesołość i naturalność są zaletami u kobiet, które zniewalają mężczyznę z charakterem do jej zaślubienia.

Mężczyzna odczuwa najdrobniejsze nawet ustępstwa, czynione mu przez kobiety umyślnie, ustępstwa te jednak nie wpływają na spotęgowanie jego miłości.

Mężczyzna jest szczęśliwy, gdy wie, że kobieta go kocha, nie trzeba jednak, aby kobieta mówiła mu o tem, chyba raz, kiedyś, szeptem ledwie dosłyszalnym.

Mężczyzna pragnie zwyciężać. I właśnie takt, oraz dyplomacja kobiety w grę wchodzą.

Kobieta powinna zawsze tak postępować, aby mężczyzna sądził, że to on zwyciężył, że ukochana ustąpiła mu dopiero wówczas, gdy uczuła się zwyciężoną.

Obowiązkiem kobiety jest opierać się, wciąż opierać. W chwili największej nawet pokusy do powiedzenia: „Tak“! — niech mówi: „Nie“! — I niech powtarza to długo, bardzo długo. A tyle sposobów wymówienia tego „Nie“! Od mężczyzny zależy zrozumienie intonacji. Mężczyzna, który pyta kobiety, jak ma słowa jej pojmować, jest poprostu idjotą.

Że kobiety tak często myślą w ocenianiu typu kobiety uwielbianej i pożądanej przez mężczyzn, pochodzi stąd, iż mężczyźni rzadko bywają wobec kobiet szczerzy.

Czasem przez grzeczność, częściej z pobudek mniej szlachetnych, mężczyzna udaje, że zachwyca się postępowaniem kobiety takiem, jakie uznałby otwarcie za naganne, gdyby dotyczyło siostry jego lub żony.

Gdyby to kobiety, wierzące w szczerość takich zachwytów, mogły słyszeć, jak mężczyźni wyrażają się o nich, gdy są sami!

To też zawsze kończy się na tem, że kobieta, bawiąca mężczyzn, wychodzi zamąż, albo za idjotycznego, niedoświadczonego młodzieniaszka, albo też za starego niedołęgę.

Leszek Owron
Warszawa.

Mężczyzna nie lubi kobiety bez „kobiecości“...

Współczesny mężczyzna nie lubi kobiety, zamkniętej **jedynie** w ciasnym kole życia powszedniego i jego drobiazgów. Mężczyzna wymaga aby kobieta potrafiła nadążać za wzlotem jego marzeń i myśli, aby umiała nie tylko ocenić jego ciężką i nieraz niewdzięczną pracę, lecz i dodać bodźca w chwilach zwątpienia. Gdy kobieta, zajęta sobą i swojemi obowiązkami czy też przyjemnościami, traci wątek przeżyć wewnętrznych mężczyzny — związek między obojgiem będzie ulegał zanikowi.

Mężczyzna nie lubi kobiety, pozbawionej tak zwanej „kobiecości“ (nie mówię tu o chłopięcej fryzurze i sukienkach, które nic nie ujmują kobietom), czyli tego nieokreślonego czaru, który najbrzydszą kobietę czyni piękną i z siłą nieprzepartą ujmuje mężczyznę. Najmądrzejsza, najszlachetniejsza, posiadająca wszechstronną wiedzę kobieta nie uzyska tego, co taka sobie szara jednostka z miłym uśmiechem i snopkiem kwiatów na ręce.



Mężczyzna nie lubi kobiety, która z biegiem czasu traci sprężystość nie tylko ciała, lecz i ducha. My, kobiety, określamy ten stan wyrazem „opuszcza się“.

Mężczyzna nie lubi kobiety, kokietującej bez potrzeby na prawo i na lewo, lecz jeszcze więcej nie lubi kobiety zaniedbanej, która nie pielęgnuje swojej piękności fizycznej, która powoli rozleniwia się, myśl jej tępieje, i cała istota zapada albo w stan zobojętnienia albo pochłonięta jest drobiazgami.

Eleonora Janiszowa
Zamość

Jesteśmy zblazowani...

Siedzę smutny, daleko od rozbawionej Warszawy i czytam „Famulusa“. Przed oczami, jak we śnie, zjawiają się nasze modne panie, tańczące w upojeniu charleston i black-bottomy. Jednak wizja znika, natomiast wzrok pada w „Famulusie“ na ankietę: jakich kobiet nie lubimy?

Bądźmy szczerzy...

My, mężczyźni, żyjący w wieku wielkich wynalazków i modnych tańców, nie lubimy kobiet „tchnących przeszłością“, to jest zbyt skrytych przydługą suknią lub długiemi włosami. Szalejemy za kobietami, które mają karminowe usta, włosy „a la garçonne“ i krótkie suknie, odsłaniające kształty pięknie toczonych nóżek. Tak, a obojętne nam są te, co, nie uprawiają sportów, są nieszczere lub o purytańskich zasadach. Podobają się nam przedewszystkiem ekscentryczne, które z udaną nonszalacją rozsiewają wokół siebie czar i powab.

Jesteśmy zblazowani...

M. Duński
Dumunice



TEATR „PERSKIE OKO"

„Ośm grzechów głównych", rewja w 18 obrazach.

Główne zadanie, jakie sobie postawił na początku istnienia i jakie miał do spełnienia teatr „Perskie Oko", polegało na wystawianiu rewij w bogatych ramach, na wzór paryskich music-hallów. To znaczy, że czynnik dekoracyjny miał być środkiem zastępczym dla wszystkich innych walorów, jakie wykazać może teatrzyk artystyczno-literacki.

Od tego warunku nie wolno było odstąpić.

Tymczasem zaczęło się w wewnętrznem życiu teatru coś psuć i rwć. Wyemigrował Bodo, poszedł Koszucki z girlsami, na bogate kostjumy i dekoracje czasy są za ciężkie, tęgich piór teatr nigdy nie miał i w rezultacie inwencja spadła bardzo.

Wszystkie te przyczyny złożyły się na to, że wystawienie rewji „Ośm grzechów głównych" było bodaj... dziewiątym grzechem.

W programie ekscytuje tylko jedna urocza Pogorzelska, czarująca diva, jedyny bodaj filar teatru.

Poza nią wszystkie numery (prócz ładnego tańca sióstr Halama) były tylko zadawalające.

A to jest za mało dla ambitnego teatru. **M. S.**

TEATR „QUI PRO QUO"

Rewja w 18 obrazach „Byczo jest".

Jedno małe, chude, wykoszlawione, anemiczne drzewko. Na niem zaledwie jeden bardziej żółtego, niż zielonego koloru liść — a dla teatru „Qui pro quo", dla Jarosy'ego to już wiosna.

Wyłowił ją gdzieś w sferze naszych marzeń i zadyszany, zachłyśnięty radością sprowadził jej zapachy i kolory na scenkę, aby pokazać ją miłującej go publiczności.

„Evoe wiosna!", krzyczy Jarosy, a radością swą podnieca całą widownię i zaraz dodaje: „...ale skąd wziąć pieniędzy?" i widownia już jest rozbawiona i wzięta. W sztuce konferowania Jarosy doszedł do perfekcji. Tu nie chodzi już o powab „sui generis", wynikający z łamanej polszczyzny. Jarosy jest uwielbiany za swój osobisty wdzięk, wykwint, elegancję, z jaką podaje nam humor i dowcip. Ten urodziwy gentleman — to naprawdę najlepszy „conferencier" w Polsce. A jego „rentgenizacja", czyli śpiewanie piosenek przy gitarze, stanowiła niezawodny i skuteczny zabieg przeciwko melancholji. Nie było ani jednego widza na sali, któryby dosłownie nie ryczał ze śmiechu. A więc neurastenicy i melancholicy, marsz do „Qui pro quo"!

Na czoło wykonawców wysunęła się królowa polskich pieśniarek, p. Hanka Ordonówna. Dla określenia jej talentu niestety, użyte zostały już wszystkie superlatywy, a że powtarzać nie lubimy, zatem tylko: „Evoe, Hanka! Śpiewaj nam tak pięknie przez długie, długie lata! Ale to nie wszystko! Ta tryskająca młodością i urodą artystka, zagrała niebezpieczną, bo łatwą do przeszarżowania rolę staruszki, z godnym podziwu umiarem.



Bodo jest prawdziwym ekwilibrystą uzdolnienia. Raz w scence ze spinka rozśmieszył widownię aż do łez, po chwili znów dziwił nas swą wzorową



...A tu wesoły dyrektor Boczkowski.

wytwornością, jako markiz, to znów w satyrycznej „szkole" był doskonały, jako Miecio Frenkiel.

Panie: Karlińska, Jaśkówna, Topolnicka, panowie: Minowicz, Zdanowicz, Halicz, Belski i Wojnar, to synonimy żywiołowej radości i niefrasobliwego śmiechu.

Nie sposób jest wyliczyć wszystkich doskonałych wykonawców tej miłej pogodnej rewji wiosennej, najlepszym miernikiem jest fakt, że kasa jest w oblężeniu, a to, chyba, jest najważniejsze!

„Byczo jest", panie Boczkowski! I tym razem program udał się panu znakomicie! **M. S.**





TELEWIZJA

Któżby mógł przewidzieć 25 lat temu. że pierwszy eksperyment Marconi'ego nadania dzwięków na fali eteru poprzez Atlantyk doprowadzi do obecnego rozwoju broodcasting'u; że dalszym etapem tego postępu będzie zrealizowanie do niedawna uważanej za kompletną utopię telewizji, czyli widzenia na odległość.

Telewizja, marzenie, które zdawało się tak niedościgłem i znajduje się wprawdzie w zupełnie rudymentarnym stadjum rozwoju zajmowała w swoim czasie naszego rodaka, J. Szczepanika, którego uważać można za ojca tego wynalazku. Przedwczesna śmierć uniemożliwiła dalszy rozwój tych studjów, podjętych jeszcze przed odkryciem radjo.

Zdobywcą prawdziwego sukcesu w tej dziedzinie jest angielski uczony, profesor uniwersytetu w Glasgow, J. L. Baird.

Baird, którego demonstracje obudziły powszechne zainteresowanie, jest wynalazcą t. zwanego „oka elektrycznego", czyli aparatu transponującego dźwięki w obrazy.

Humorystycznie skądinąd wyglądają uczone wywody Bairda. Obrazy mogą być transponowane w dźwięki i znów zatransponowane w odbiorze na obrazy. A zatem każda scena odpowiada jakiemuś dźwiękowi, więc wyraz twarzy brzmiałby naprzykład, jak brzęczenie trzmiela, inny znów, jak zgrzyt piły. Będziemy może mówili kiedyś:

— Jakże wstrętny głos ma ta twarz!

Więc i nóż, i pudełko zapałek, i lampa tłomaczą się przez dźwięk.

„Jakiż triumf święcić będą malarze, —wykrzyknął Baird na jednej ze swych zdumiewających prelekcyj — gdy dzieła ich tłomaczyć się będą harmonją dźwięków wspaniałej symfonji".

Gramofonowa płyta ujmie wyraz twarzy, a nagranie płyty reprodukować ją będzie w plastycznym obrazie na ekranie.

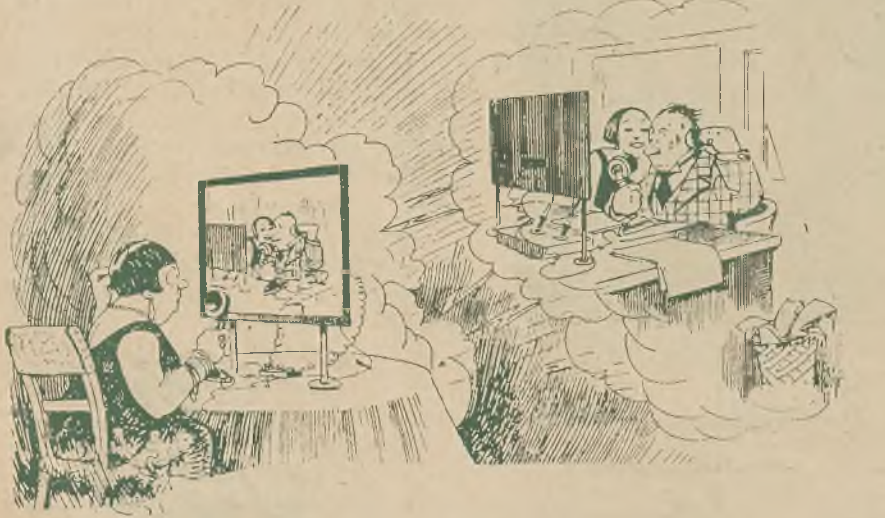
Na czemże polega właściwie ten wynalazek? Zauważyli może czytelnicy, iż słuchając radjo, często podczas przerw słyszymy jakieś szmery. Szmery te, jak się okazuje, to rezultat przemiany fal świetlnych na fale elektryczne i odwrotnie. Prąd, który przenosi fale dźwiękowe, przenosi i fale świetlne, przedmioty odbijają się na ekraniku, umieszczonym przy „oku elektrycznem". Szybkość transmisji, po udoskonaleniu dość prymitywnej aparatury określa wynalazca na 1/24 sekundy bez względu na odległość.

A więc kompletne skasowanie przestrzeni, zredukowanie znaczenia czasu.

Humorystycznie znów rozpatrując kwestję, łatwo sobie wyobrazić będziemy mogli, w jakim kłopocie będą „anonimiści" telefonowi, zdrajcy — mężowie (żony — fe, nigdy), wymawiający „się od pobytu w domu" ważną konferencją w biurze.

A biedni defraudenci i inni kryminaliści, których „wizje" momentalnie posiadać będą wszystkie stacje policyjne na całym globie ziemskim, dzięki „elektrycznemu oku sprawiedliwości".

Kolej teraz na zdematerjalizowanie jako jedyny ratunek od telewizji.



NIEBEZPIECZEŃSTWO TELEWIZJI: Żona (przy aparacie telewizyjnym): — A to tak wygląda jego sesja w biurze!

POTĘGA ŻYWEGO SŁOWA



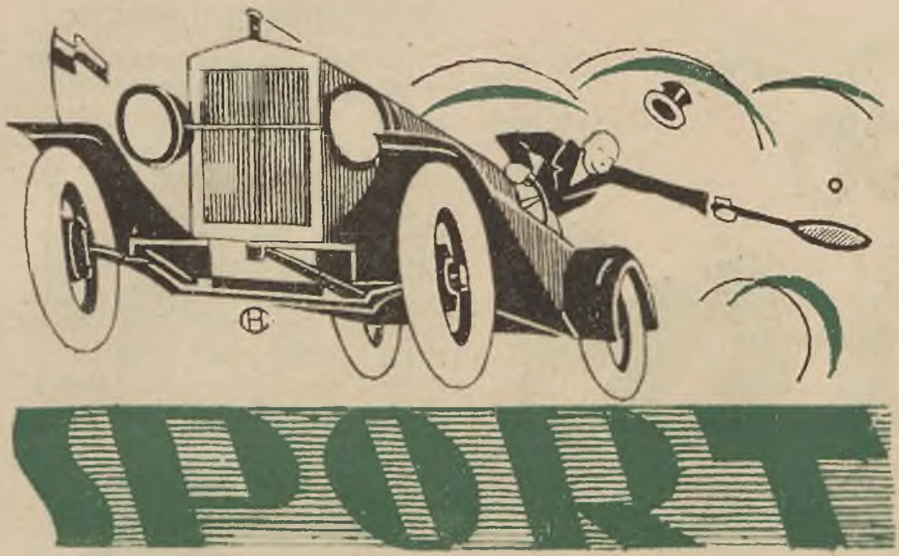
P. minister Niezabytowski osobistem przemówieniem otworzył cykl odczytów radjowych o rolnictwie

ROZWÓJ RADJA

Wydział rejestracji radjoodbiorników ogłosił wykaz osób, które w ciągu stycznia r. b. zarejestrowały posiadane aparaty.

Największy przyrost radjoabonentów w styczniu r. b. wykazała, jak zwykle dyrekcja warszawska.

Ogółem w ciągu miesiąca stycznia przybyło w całej Polsce 7.663 radjoabonentów. W dniu 31 grudnia 1926 roku w całej Polsce było 55.117 radjoabonentów.



NURMI W WARSZAWIE.

Największą sensacją w świecie sportowym obudził list, który otrzymało poselstwo fińskie w Warszawie od najsłynniejszego biegacza świata Paavo Nurmiego.

W liście do poselstwa fińskiego Nurmi pisze, że nie wiedział wcale o ogromnem zainteresowaniu się sportowem w Polsce. Zarząd PZLA. zamierza z okazji przybycia Nurmiego zorganizować bieg 5 klm. z wyrównaniem, oraz mecz Nurmiego ze sztafetą klubów stołecznych na dystansie 3 klm. Wielki biegacz finlandzki, fenomen nowoczesnej atletyki, chce startować w Warszawie zupełnie bezinteresownie.

Nurmi zapowiada przyjazd swój na połowę lipca r. b.

ZE ŚWIATA AUTOMOBILOWEGO.

Lot słynnego pilota włoskiego de Pinedo na aparacie całkowicie wykonanym we Włoszech wzbudził jeszcze raz ogólny podziw dla produkcji mechanicznej w tym kraju.

Najbliższą nam pokrewną dziedziną, z którą codziennie się stykamy, używając chociażby lokomocji w mieście są samochody, z których włoskie marki, jak O. M., Fiat itd. cieszą się powszechnem uznaniem.

O. M. naprzykład, (skrót nazwy „Officine Meccaniche, Brescia) jest marką, wysuwającą się z każdym rokiem na czołowe miejsce.

Weźmy naprzykład rekord osiągnięty na zawodach w Le Mans, gdzie wykazała sprawność około 100 km. na godzinę bez przerwy w ciągu 24 godzin. To samo w San-Sebastian'ie, gdzie przebyła łącznie ze wszelkiemi przedwstępnemi próbami 20.000 km. Albo wreszcie niebywały rekord na autodromie w Monza, przebywając w ciągu 6 dni dystans 14,917 km. przy średniej szybkości 103 km. 587.

WALKI FRANCUSKIE.

W ubiegłym tygodniu na czoło atletów, jako zwycięscy, wysunęli się: polak Pinecki, sławny z swoich nelsonów oraz brutalny Niemiec Kornatz, który na arenie zachowuje się skandalicznie Kornatz, udając, że go boli kolano, położył dotychczas niepokonanego Poshofa, który zapatrzył się na sędziów, jak gdyby pytając, czy ma z kulawym walczyć. Ten fortel niby jeszcze złego o Kornatzu nie świadczył, ale inne sprawki jego jak: wykręcanie palców przeciwnikom, bicie kułakami, kopanie wcale się widzom nie podobają, to też dość często lecą na niego z galerji różne przedmioty, jak butelki, kartofle i t. d.

Do szczytu jednak arogancji dochodzi Kornatz w czasie przerw, gdy woda płucze sobie swoją dość zresztą szpetną gębę. Stanąwszy na środku areny nalawszy sobie w twarz wody, rechocząc, jak rosła żaba, o głosie conajmniej byka, bulgocze tak przez dłuższy czas, następnie zaś wypluwa wodę tuż obok lóż parterowych, narażając widzów na obryzganie.

Dziwne, że tej arogancji nie ukrócono dotychczas.

M. G.



Sędzia Arnold



Ulubieniec warszawskiej publiczności SZTEKKER



MIĘDZYNARODOWE KONFERENCJE FILMOWE

Jak miło, gdy wbrew ogólnie przyjętej uchwale wszyscy zgodnie postanawiają działać. Uchwalono bowiem (bodaj czy nie Ameryka dała inicjatywę) nie naświetlać filmów, w których odżywałyby tematy z minionej wojny światowej i zaciekłych antagonizmów, które dzieliły narody.

Uchwała uchwałą.

A tymczasem obok wyświetlanego filmu amerykańskiego „Wielka Parada“, będziemy mieli wkrótce wojenne morskie filmy, angielski i niemiecki, oraz francuski z walk pod Verdun.

Wcale nie dziwimy się, że wypadki wojenne tak głęboki wpływ wywarły na współczesnem pokoleniu, iż mimowolnie wracamy do minionych dni grozy.

Ale poco hypokryzja?



Flota angielska bierze udział w naświetlaniu filmu

U WIKTORA BIEGAŃSKIEGO

Spóźniliśmy się, ale winien temu, szczęśliwy, świeżo, bo 23 ub. miesiąca upieczony małżonek, cieszący się teraz radością zawartego „matrimonium“.

Biegański? Nie może być! Z kim, kiedy, gdzie?..

Nic jeszcze nie wiemy oprócz lakonicznej wzmianki, „post factum“ — p. Carlotta Pologna 23 lutego, u podnóża ukochanych Tatr, w cichym górskim kościołku w Szaflarach.

Wszystkiego najlepszego, kochany mistrzu, niech Ci szczęście doda sił do



twórczej pracy, którą się cieszyć razem z Tobą będziemy.

Uspokojeni jesteśmy wiadomością, że niestrudzony twórca „Pana Twardowskiego“, „Zazdrości“, „Otchłani Pokuty“ „Bożyszcza“, „Wampirów“ i „Orlęcia“, wychowawca wielu dziś cenionych artystów filmowych: Syma, Kaczanowskiego, Owrona, Orłowa, Łabędzkiej, Jaroszewskiej, Pobóżanki, Maciejowskiej, oparty o stworzoną przez siebie wytwórnię Begewufilm, z własnem laboratorjum i biurem eksploatacji, przystępuje do wykonania 2 nowych filmów.

Jakie? Jeszcze tajemnica, a gdy dowiemy się to i Wam opowiemy.

Od Wydawnictwa

Pierwszy numer „Famulusa“ rozesłaliśmy okazowo licznym Czytelnikom celem zapoznania ich z naszem wydawnictwem. Obecnie, kto pragnąłby otrzymywać „Famulusa“ stale, będzie łaskaw wypełnić i nadesłać pod adresem Redakcji następujący kupon:

Zamawiam prenumeratę tygodnika ilustrowan. „FAMULUS“

na......... miesiąc.......... kwartał.......... półroku.......... rok.

Proszę o wysyłanie pisma pod adresem (wyraźnie)

Imię i nazwisko..

Dokładny adres..

Należność ureguluję po otrzymaniu numeru.

Warszawa, dnia......... 1927 r.

Podpis



Nareszcie wychodzimy z szablonu połamanych filcowych kapelusików lub ostatnio noszonych toczków bez ronda!

Kapelusze te nie miały indywidualnego charakteru, a sposób ich noszenia, ukrywający czoło i brwi monotonnie ujednostajniał typ główki.

Przedewszystkiem linja sama przesadnie wysokich główek ustąpi miejsca niższym, wdzięczniejszym formom.

Ponadto tendencja odkrywania brwi i czoła, przy układzie częstokroć przypominającym beret.

Ronda nierówne. podniesione. Zauważyć się daje wyraźny nawrót do słomy i wstążek.

Przybranie różnorodnemi kwiatami, kokardami ze wstążek i kwiatów, skromną ozdobą jubilerską.

W kolorach zato przebijać będzie dość monotonna jednostajność, gdyż „krzykiem mody" stanowczo będą dwa kolory: niebieski i szary w różnych odcieniach.



KOSMETYKA

JESZCZE O NÓŻKACH.

Tym razem poruszę kwestję bardzo smutną w życiu współczesnej kobiety, a mianowicie: nogi tęgie i niekształtne.

Ale w gruncie rzeczy nie jest to znów takie tragiczne, skoro na udoskonalenie jej są wynalezione środki, wypróbowane w swej skuteczności. Oto kilka rad.

A więc primo: co rano i wieczór przez 5—10 minut zalecam masaż nóg, przyczem kierunek utrzymany być winien od kostki wzwyż. Przy takim masażu dobrze jest posługiwać się tłuszczem lub specjalnie na ten cel przeznaczonym kremem (Crême Clarks pour massage), przez co osiąga się podwójny cel: udelikatnienie skóry, oraz łatwość masowania.

Secundo, gorąco polecić mogę używanie gumowych pończoch lub bandaży, ewentualnie skarpetek, jeżeli noga jest zbyt tęgą tylko w kostce. Używając bandaży, nie należy związywać ich zbyt mocno, gdyż w tym wypadku nie osięga się żadnych rezultatów, lecz, przeciwnie, tamuje się obieg krwi, co znów jest bardzo szkodliwe. Nosić je się winno przez kilka godzin dziennie lub w nocy. Pończochy gumowe, lub bandaże zalecam także, tym paniom, które, uprawiając dużo sportów lub ruchu, męczą nogi. co powoduje często opuchliznę w kostce. Również panie, które pracują cały dzień stojąc, a co za tem idzie męczą nogi, winny się stosować do powyższych wskazówek.

Mar.



Wśród książek

Edmund Jezierski: „Wyspa elektryczna“. Okładka Kamila Mackiewicza, ilustracje Zbigniewa Racięckiego. Nakład „Książek Błękitnych“ — bibljoteki dla młodzieży.

Dorobek literacki Edmunda Jezierskiego na niwie literatury dziecięcej, a zwłaszcza książek dla młodzieży, jest bardzo duży, bo sięga kilkudziesięciu tomów z dziedziny historji, przyrody, i.. fantazji, która jest najmilsza dla większości młodych czytelników spragnionych fantastycznych, a jednak pozarnie realnych przygód.

Młodzież pochłania Verne'a, Umińskiego, Mayne Reida i, niestety... Karola May'a. „Wyspa elektryczna“ należy do vernowskiego typu książek.

Przygody dwóch rozbitków polskich, wciągniętych podstępem w czeluście dziwacznej, tajemniczej wyspy, na której eksperymentuje grupa zamaskowanych „największych“ uczonych świata, przykuwają uwagę czytelnika. Nie będąc osobiście zwolennikami podobnej literatury, przyznać jednak musimy, iż Jezierski umiejętnie przelawirował przez trudności, jakie zwykle piętrzą się na drodze autora, który usiłuje związać ścisłą naukę z fantastyczną akcją. Dzięki zręcznemu umiarowi w zdobywaniu zainteresowania czytelnika książka jego stanie się napewno popularna.

Ilustracjom Racięckiego można to i owo zarzucić, lecz mało z treścią związane, nie psują wartości samej książki. Natomiast okładka narysowana przez Kamila Mackiewicza jest wprost świetna.

Słusznie postąpiło wydawnictwo, zmieniając typ miękkiej oprawy na sztywną, kartonową, nie niszczącą się nawet przy częstem czytaniu. Błękitny płócienny grzbiet oraz doskonale pomyślane „ex-libris“ w postaci sowy podnosi zewnętrzną szatę „Książek Błękitnych“, i przypuszczać należy, że spotka się z uznaniem czytelników.

*

J. Parandowski. Mitologja, wierzenia i podania Greków i Rzymian. Księgarnia Altenberga we Lwowie. 1927.

W coraz bardziej modernizującym się świecie współczesnym, w którym rozwój wynalazków i umiłowanie życia fizycznego tak potężny czyni wyłom w zainteresowaniu mas, a szczególnie młodzieży, do przeszłości, prawdziwą niespodzianką jest ukazanie się drugiego wydania Mitologji. Jest to bezsprzecznie zasługą autora, iż, nie wychodząc ze ściśle zakreślonych ram, potrafił nadać tyle krasy swemu dziełu, iż nie sposób oprzeć się urokowi przedwiecznych podań i legend, odrywając się od gorączki współczesnego życia.



*

Juljan Wołoszynowski. O Twardowskim. Tow. Wydawnicze w Warszawie 1927.

Popularna postać Twardowskiego jeszcze raz odżyła, pod utalentowanem piórem Wołoszynowskiego, który jędrnym i pełnym barw językiem ujął w interesującej formie temat swej powieści.

Twardowski, ten tak bujny szlachcic polski, którego historyczna bądź co bądź postać została przeobrażona w fantazji licznych autorów w mitycznego bohatera, Fausta i Don Kiszota, — w powieści Wołoszynowskiego jest tylko poetą, którego rogata dusza i rogata czapka skłaniają się u stóp Matki Boskiej, by podziękować Jej, że upodobała sobie jego godzinki, a jednocześnie, że jest „ucieczką grzesznych, ponieważ poeci są grzeszni, pocieszycielką strapionych, ponieważ poeci są tak często strapieni“.

Powieść Wołoszynowskiego cieszyć się będzie z pewnością zasłużonem powodzeniem.

!!! ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE !!!

MĘŻCZYŹNI WOLĄ BLONDYNKI

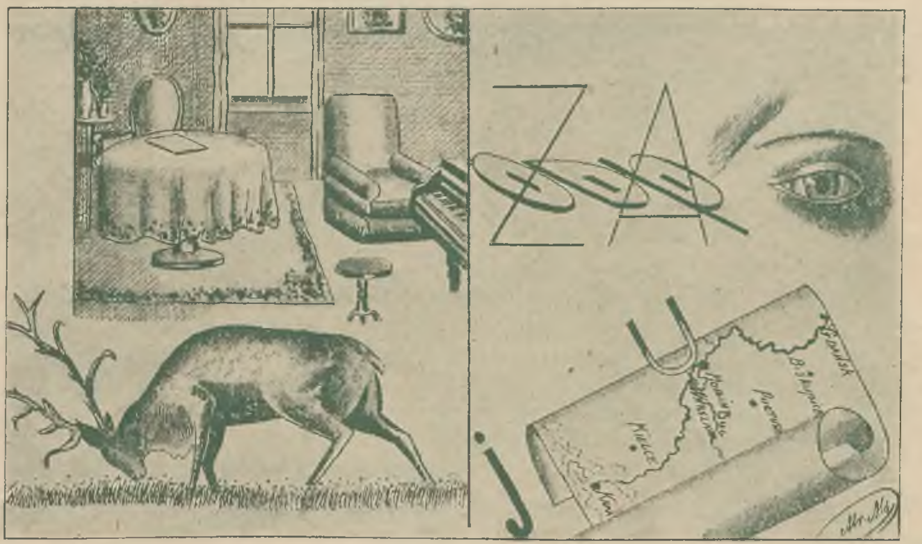
SENSACJA ROMANSÓW WSPÓŁCZESNYCH

CENA ZŁ. 1—.

Nakładem „Godziny Czytania“. — Warszawa, Miodowa 5.

TELEFON 28-33.

Rebus



SZARADA

Pierwsze czwarte znają ptaki,
samoloty i balony.

Drugie czwarte w lutym, marcu,
uganiają jak szalone.

Trzecie piąte masz w swych ustach,
ale jej nie nadużywaj,

Wszystko świat objeżdża cały,
a zwie się...

Za trafne rozwiązanie, nadesłane przed 22 marca i zaopatrzone kuponem, redakcja przeznacza 5 nagród przez losowanie.

KUPON

KONKURSOWY NR. 5.

ROZWIĄZANIA

KWADRAT MAGICZNY

K U B A
U Ł A N
B A C A
A N A M

REBUSA Nr. 2

Mamy pociąg do butelki.

LOSOWANIE NAGRÓD

Nagrody za trafne rozwiązania otrzymali przez losowanie:

1) Zygmunt Biesiadecki w Poznaniu — prenumeratę kwartalną Famulusa i 1 książkę.

2) L. Cwikiel w Suwałkach — prenumeratę miesięczną i 1 książkę.

3) Marja Skalska w Łodzi — 1 książkę.

4) Eugenjusz Milewski we Włocławku — 1 książkę.

5) Władysław Nowak w Krakowie — 1 książkę.

Z redakcyjnego biurka

J. Prajblowi w Płocku. Serdecznie dziękujemy za życzenia. Cieszy nas bardzo, iż potrafiliśmy zainteresować czytelników, zasługując sobie u nich na zaufanie i poparcie.

M. Stypułkowskiemu w Łazach. Dziękujemy za rady, które tem chętniej słyszymy od naszych czytelników, że dla nich właśnie redagujemy nasze pismo, starając się dać wszystko to, coby mogło ich zainteresować. Z nadesłanych materjałów na razie nie skorzystamy.

H. Malinowskiemu w Łodzi. Nie możemy na razie dać odpowiedzi na pytania pana. Wymaga ono przejrzenia poważnych materjałów, które, ze względu na wybitnie zajmujący temat, postaramy się opracować w specjalnym cyklu artykułów. Dziękujemy za mimowolną inicjatywę.

W. Rosińskiemu w Łodzi. Wybitne zabarwienie polityczne pańskiego artykułu uniemożliwia nam jego publikowania.

J. Sikorskiemu w Wilnie. Materjały o powstańcach 63 roku dotyczą na razie danych, zaczerpniętych z rosyjskich aktów. W miarę nadsyłania nam danych uzupełniających, publikujemy w miarę możności, przewidując jednocześnie perspektywę oddzielnego wydawnictwa.

H. S.-kiemu w Warszawie. Bardzo zobowiązani będziemy za przesłanie materjałów, których poszukujemy.

Anetce. Pierwsza książka „Godziny Czytania" ukaże się w tych dniach. Przypuszczamy, iż zewnętrzna forma wydawnictwa będzie przyjęta z całkowitem uznaniem przez czytelników.



A. X. Dziwi pana, iż są ludzie w Polsce, którzy, niezrażeni licznemi niepowodzeniami, podejmują „tak wielkiego zadania". Program nasz nie wyczerpuje się na tem. Szykujemy coraz nowe niespodzianki, dążąc jednocześnie do ciągłego udoskonalania dotychczasowych wydawnictw. Dziękujemy za pozyskanie nam prenumeratorów, nadal prosząc o cenne poparcie.

D. Szmidtowej w Katowicach. Mój Boże! Czy możemy się gniewać, że nas pani „obarcza taką litanją zapytań". Na to jest przecież skrzynka. A więc:

1) Adres p. Nałkowskiej: Marszałkowska 4 w Warszawie.

2) Nie przypuszczamy, by podobne wydawnictwo miało się ukazać w druku.

3) „Arabeski" na razie nie będą oddane na drogę normalnego zbytu księgarskiego. Będą przeznaczone wyłącznie dla naszych prenumeratorów.

4) Adres „Pobudki": Warecka 7, w Warszawie.

5) Przedstawicielstwo tego dziennika posiada „Tow. Reklamy Międzynarodowej R. Mosse. Oddz. w Warszawie

6) Taryfa, o ile nam wiadomo, nie ulegnie na razie zmianie.

7) Nie radzimy.

DARMO! **DARMO!**

„GODZINA CZYTANIA" i „FAMULUS"

„GODZINA CZYTANIA" (tom zł. 1, w prenumeracie kwartalnej za 6 tomów zł. 5 wraz z przesyłką) ukazuje się dwa razy na miesiąc, co 1-go i co 15-go, w postaci estetycznie wydanych książek, zawierających ciekawe powieści i romanse pióra autorów polskich i obcych. — Każdy tom stanowi zamkniętą i odrębną całość, liczącą do 200 stron druku. — W kwartale bieżącym, poczynając od 15-go marca, prenumeratorzy „GODZINY CZYTANIA" otrzymają następujące tomy:

ANITA LOOS — Mężczyźni wolą blondynki
SAX ROMER — Zaczarowana harfa
TADEUSZ PUDŁOWSKI — Zapiski prosięcia
LAFCADIO HEARN — likimiki
S. KARACZEWCEW — Rotmistrz gwardji
A. HOPE — Miłość królowej

Ci prenumeratorzy „GODZINY CZYTANIA", którzy zaprenumerują jednocześnie „FAMULUSA" (prenumerata kwartalna zł. 3) — otrzymają oba wydawnictwa za zł. 7.50 kwartalnie, a właściwie **DARMO,** gdyż

bezpłatnie otrzymywać będą co miesiąc ozdobnie wydany tom salonowej bibljoteki miniaturowej p. t. „ARABESKI" (cena tomu Zł. 2.50), na które w bieżącym kwartale, poczynając od 15-go marca, składać się będzie serja utworów wschodnich znanego poety REMIGJUSZA KWIATKOWSKIEGO — a mianowicie:

Chryzopras ci szczęście wróży .. — Amulety i talizmany perskie
A żółty żółtej niech sobie szuka... — Sagi koreańskie
Choć była krótsza noc, niż sen... — Uty japońskie

Zamówienia na prenumeratę „GODZINY CZYTANIA" i „FAMULUSA" wraz z „ARABESKAMI" (zł. 7.50 kwartalnie) kierować należy pod adresem

WARSZAWA -- ul. MIODOWA 5. Tel. 28-33 **Konto czekowe w P. K. O. 14315**

DARMO! **DARMO!**

CENA PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	Zł. 1.—
Kwartalnie	„ 3.—
Półrocznie	„ 6.—
Rocznie	„ 12.—

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł. 400.—
Pół strony	„ 200.—
Ćwierć strony	„ 125.—
Ósma część strony	„ 70.—

Przy ogłoszeniach abonamentowych — 10% rabatu.

ADRES „FAMULUSA"

Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96

Administracja czynna od godz 9-ej do 4-ej popoł. Redakcja czynna od 10 do 4 popoł. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-iej popoł. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Konto P. K. O. Nr. 14315.

Redaktor i wydawca *Eugenjusz Rafalski*

Zakłady Graficzne „Polska Zbrojna", Warszawa, Nowolipie 2.